

Epilog

JEDNYM Z GŁÓWNYCH TEMATÓW TEJ KSIĄŻKI – czy to przy omawianiu obrazu ciała, neuronów lustrzanych, ewolucji języka, czy autyzmu – było pytanie, w jaki sposób nasze wewnętrzne *ja* wchodzi w interakcje ze światem (w tym także ze światem społecznym), zachowując zarazem swoją odrębność. Przedziwna wzajemna relacja między *ja* a *innym* jest szczególnie dobrze rozwinięta u ludzi i najpewniej w niewielkim tylko stopniu występuje u małych człokształtnych. Pisałem o tym, że wiele typów chorób psychicznych może być rezultatem naruszania równowagi w tej relacji. Gdybyśmy lepiej zrozumieli takie zaburzenia, łatwiej byłoby nam nie tylko rozwiązywać abstrakcyjne (czy raczej należałoby powiedzieć – filozoficzne) zagadnienia dotyczące poczucia *siebie* na poziomie czysto teoretycznym, ale także leczyć choroby psychiczne.

Moim celem było przedstawienie nowego schematu wyjaśniania poczucia siebie i nękających je zaburzeń. Koncepcje i obserwacje, które omówiłem, posłużą, mam nadzieję, jako inspiracja dla nowych eksperymentów i przygotowują grunt dla przyszłych prac nad tworzeniem spójniejszej teorii. Czy nam się to podoba, czy nie, tak właśnie wyglądają początkowe etapy naukowego rozpracowywania nowych obszarów: trzeba zbadać, choćby pobieżnie, nowe terytorium, a potem dopiero tworzyć całościowe hipotezy. O ironio, na tym właśnie etapie uprawianie nauki sprawia też największą przyjemność: każdy, nawet drobny eksperyment, który przeprowadzimy, pozwala nam się poczuć jak Darwin odsłaniający nową skamieniałość czy jak Richard Burton pokonujący kolejny zakręt rzeki w poszukiwaniu źródeł Nilu. Zapewne nie jesteśmy postaciami tego kalibru co oni, ale skoro próbujemy naśladować ich styl uprawiania nauki, możemy czuć ich życzliwą obecność jako naszych aniołów stróżów.

By posłużyć się analogią z innej dyscypliny – teraz znajdujemy się na tym samym etapie, na którym chemia była w XIX wieku: odkrywania podstawowych pierwiastków, grupowania ich w kategorie i badania ich interakcji. Wciąż jeszcze po omacku próbujemy zestawić ekwiwalent układu okresowego i daleko nam do teorii budowy atomów. W dziedzinie chemii było wiele

falszywych tropów – na przykład postulowanie tajemniczej substancji nazwanej flogistonem, która miała wyjaśniać niektóre reakcje chemiczne, dopóki nie odkryto, że substancja taka musiałaby mieć ujemny ciężar! Chemicy powoływali się także na różne rzekome korelacje, takie jak na przykład prawo oktaw Newlandsa, które mówiło, że pierwiastki występują w grupach po osiem na podobieństwo oktaw dźwiękowych – jak do-re-mi-fa-sol-la-si-do – typowych dla muzyki zachodniego kręgu kulturowego. (Choć prawo to samo w sobie jest błędne, to jednak przyczyniło się do stworzenia układu okresowego.) Można tylko mieć nadzieję, że pojęcie *ja* nie okaże się być tworem podobnym do flogistonu!

Zacząłem od zarysowania ewolucyjnych i anatomicznych podstaw koniecznych do zrozumienia wielu dziwnych zespołów neuropsychiatrycznych. Stwierdziłem, że zaburzenia te można traktować jako nieprawidłowości w zakresie świadomości i samoświadomości, które są cechami właściwymi wyłącznie ludziom. (Trudno sobie wyobrazić małpę cierpiącą na zespół Cotarda czy owładniętą urojeniami istnienia Boga.) Niektóre zaburzenia są konsekwencjami podejmowanych przez mózg prób radzenia sobie z niemożliwymi do zniesienia rozbieżnościami między danymi generowanymi przez różne moduły mózgu (jak w zespole Capgrasa i w apotemnofilii) czy też niespójnościami między wewnętrznymi stanami emocjonalnymi a poznawczą oceną zewnętrznych okoliczności (w atakach lęku panicznego). Inne zaburzenia są konsekwencją dezorganizacji normalnie harmonijnych oddziaływań między świadomością *siebie* a świadomością *innych*, będącej efektem działania neuronów lustrzanych i regulujących ich funkcjonowanie płatów czołowych.

Zacząłem tę książkę retorycznym pytaniem Disraelego: „Czy człowiek jest małpą, czy aniołem?” Omówiłem spór dwóch wiktoriańskich naukowców, Huxleya i Owena, którzy wadzili się o to przez trzydzieści lat. Pierwszy z nich podkreślał ciągłość między mózgiem małp i ludzi, drugi kładł nacisk na wyjątkowość ludzi. W świetle naszej coraz obszerniejszej wiedzy na temat mózgu nie musimy opowiadać się za żadną ze stron. W pewnym sensie obaj mieli rację, w zależności od tego, jak zinterpretujemy to pytanie. Odczucia estetyczne występują u ptaków, pszczoł i motyli, ale pojęcie „sztuka” (ze wszystkimi jego kulturowymi konotacjami) można trafnie stosować tylko do wytworów ludzi, mimo że, jak widzieliśmy, sztuka wykorzystuje u nas te same obwody neuronalne co u innych zwierząt. Poczucie humoru jest cechą właściwą wyłącznie ludziom, ale śmiech już nie. Nikt nie przypisałby hienie poczucia humoru ani nawet małpie, która „śmieje się”, jeśli ją połaskotać. Prymitywne zdolności naśladowania (na przykład przy otwieraniu zamka) można zaobserwować u orangutanów, ale naśladowanie bardziej skomplikowanych umiejętności,

takich jak upolowanie antylopy czy sporządzenie toporka – a w ślad za tym naśladownictwem błyskawiczna asymilacja i rozwój zaawansowanej kultury – dotyczy wyłącznie ludzi. Ten rodzaj naśladownictwa, jaki możliwy jest u ludzi, wymagał przypuszczalnie między innymi bardziej rozwiniętego niż u niższych naczelnych układu neuronów lustrzanych. Oczywiście, małpa może opanować nowe umiejętności i je zapamiętać. Ale małpy nie są w stanie świadomie wspominać poszczególnych wydarzeń ze swej przeszłości, aby stworzyć autobiografię, nie tworzą narracji i nie nadają znaczenia swemu życiu.

Moralność – i jej warunek konieczny w postaci „wolnej woli” w sensie rozumienia konsekwencji alternatywnych zachowań i dokonywania spomiędzy nich wyboru – wymaga działania struktur czołowych, które ucieleśniają wartości, na podstawie których wybór dokonywany jest w przednim zakręcie obręczy. Cechę tę obserwuje się tylko u ludzi, choć prostsze postacie empatii z pewnością obecne są także u małp człekokształtnych.

Złożony język, posługiwanie się symbolami, myślenie abstrakcyjne, zdolność tworzenia metafor i samoświadomość to cechy niemal z pewnością właściwe wyłącznie ludziom. Przedstawiłem kilka hipotez dotyczących ich ewolucyjnych początków i napisałem, że zapewne także te funkcje są efektem działania wyspecjalizowanych struktur mózgu, takich jak zakręt kątowy i pole Wernickego. Wytwarzanie i stosowanie wieloelementowych narzędzi przeznaczonych do wykorzystania w przyszłości przypuszczalnie jest możliwe dzięki działaniu kolejnej unikalnej dla ludzi struktury mózgu – zakrętu nadbrzeżnego, który oddzielił się od swego przodka (dolnego płacika ciemieniowego) u małp człekokształtnych. Samoświadomość (określenie stosowane zamiennie ze słowem „świadomość”) okazała się szczególnie nieuchwytnym celem naszych poszukiwań, ale wiemy już, że można się do niego zbliżyć, badając życie psychiczne osób cierpiących na choroby psychiczne i zaburzenia neurologiczne. Świadomość jest własnością, która nie tylko czyni nas ludźmi, ale także paradoksalnie każe nam chcieć być więcej niż tylko ludźmi. Jak powiedziałem w jednym z wykładów emitowanych przez radio BBC w cyklu wykładów im. Reitha: „Nauka mówi nam, że jesteśmy tylko zwierzętami, ale my wcale się tak nie czujemy. Czujemy się raczej jak aniołowie uwięzieni w ciałach zwierząt, wiecznie łaknący transcendencji”. Do tego w pigułce sprowadza się trudność ludzkiego położenia.

Widzieliśmy, że *ja* składa się z wielu wątków, każdy z nich można rozsupłać i badać eksperymentalnie. Grunt jest więc przygotowany do tego, by sprawdzać, w jaki sposób wplatają się one w naszą codzienną normalną świadomość. Co więcej, traktowanie niektórych przynajmniej rodzajów chorób psychicznych jako zaburzeń poczucia *siebie* może przyczynić się do ich głębszego

zrozumienia i opracowania nowych sposobów terapii, wspomagających metody stosowane tradycyjnie.

Prawdziwym źródłem potrzeby zrozumienia poczucia *siebie* nie jest jednak chęć opracowania nowych sposobów leczenia, ale głębiej zakorzenione dążenie wspólne nam wszystkim – pragnienie zrozumienia siebie samych. Kiedy już doszło w toku ewolucji do pojawienia się świadomości, nieuniknione było zadanie sobie pytania: „Kim jestem?” Pośród szerokich przestworów nieogóscinnej przestrzeni i niezmiernego czasu nagle pojawiła się osoba zwana Mną. Skąd się ona wzięła? Dlaczego tutaj? Dlaczego teraz? Ty, który jesteś zrodzony z gwiazdnej pyłu, stoisz teraz na nadmorskiej skale, wznosisz oczy ku gwiazdzistemu niebu i zastanawiasz się nad własnym pochodzeniem i swoim miejscem we wszechświecie. Być może inny człowiek stał w tym samym miejscu 50 tysięcy lat wcześniej i zadawał sobie to samo pytanie. Mistycznie usposobiony fizyk, noblista Erwin Schrödinger, zapytał kiedyś, czy rzeczywiście był to zupełnie inny człowiek? Wkraczamy tu, ku swej zgubie, na obszar metafizyki, ale będąc ludźmi, przed tym nie uciekniemy.

Ludzie często są rozczarowani, gdy się im mówi, że ich świadome *ja* jest wynikiem „jedynie” ruchów bezmyślnych atomów i cząsteczek składających się na mózg – a przecież nie powinni. Wielu największych fizyków XX wieku – Werner Heisenberg, Erwin Schrödinger, Wolfgang Pauli, Arthur Eddington i James Jeans – podkreślało, że elementarne cegiełki materii, takie jak kwanty, także są bytami tajemnymi, jeśli nie wręcz demonicznymi, a ich własności trąca metafizyką. Nie musimy się zatem obawiać, że *ja*, będące emanacją atomów, stanie się przez to mniej cudowne i będzie zasługiwać na mniejszy podziw. To poczucie zachwyty czy bezustannego zdumienia można nazwać Bogiem.

Karol Darwin sam niekiedy wyrażał ambiwalentne uczucia na ten temat:

Szczerze czuję, że całego tego zagadnienia umysł ludzki zgłębić nie jest w stanie. To tak jakby pies zastanawiał się nad poglądami Newtona. Pozwólmy każdemu ufać i wierzyć w to, w co może wierzyć.

A gdzie indziej:

Lecz wyznaję, że nie umiem dostrzec dookoła nas celowości i dobrodziejstw tak wyraźnie jak inni i jakbym sam sobie tego życzył. Wydaje mi się że jest zbyt wiele nieszczęść na tym świecie. Nie mogę uwierzyć, aby miłosierny i wszechmocny Bóg miał celowo stworzyć gąsieniczniki [*Ichenumonidae*] z osobliwą zaiste intencją, aby żywiły się one żywym ciałem gąsienic; albo kota, aby musiał igrać z myszą. [...]

A mimo to patrząc na ten wspaniały wszechświat, a zwłaszcza zastanawiając się nad naturą człowieka, nie mogę zadowolić się wnioskiem, że wszystko to jest rezultatem działania bezrozumnej siły*.

Stwierdzenia te wyraźnie skierowane są przeciw kreacjonistom, ale przecież nie są to słowa zatwardziałego ateisty, jakim się go często przedstawia.

Jako naukowiec zgadzam się z Darwinem, Gouldem, Pinkerem i Dawkinsem. Nie mam żadnego zrozumienia dla wyznawców teorii inteligentnego projektu, przynajmniej nie w tym sensie, w jakim większość z nich używa tego terminu. Nikt, kto widział cierpienia rodzącej kobiety albo dziecko umierające na białaczkę, nie może uczciwie wierzyć, że świat został stworzony na naszą miarę i dla naszego pożytku. A jednak jako ludzie musimy przyznać – z pokorą – że kwestia ostatecznego początku na zawsze pozostanie nierozstrzygnięta, niezależnie od tego, jak doskonale zdołamy zrozumieć mózg i tworzone przezeń wszechświaty.

* Z listu do Asy Graya, 22 maja 1860 r.; przekład za: Karol Darwin, *Autobiografia. Wybór listów*, PWRiL, Warszawa 1960.